

# Salamon, Maciej

---

## „Wandalowie i ich afrykańskie państwo”, Jerzy Strzelczyk, Warszawa 1992 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 84/3, 395-398

---

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

cego wielki dyskurs o moralnych i politycznych problemach epoki. Był to zaś dyskurs, którego odbiorcy byli słuchaczami. Sztuka teatralna trafiała do widzów zgodnie z prawami kultury oralnej.

Oswyn M u r r a y omawia problematykę sympozjonu sięgając do jego genezy i analizując wszystkie funkcje tego typowo greckiego sposobu współzycia społecznego. Na tym przykładzie najlepiej widać, co świetnie potrafi wydobyc autor, że prywatne łączy się w realiach greckich z politycznym czyli publicznym. Mimo znanego stwierdzenia Peryklesa z przekazanej u Tukidydesa mowy pogrzebowej, były to dla Greka V w. sfery w istocie nierozdzielne.

Nie sposób w krótkiej recenzji omówić wszystkich wątków tej niezwykle bogatej w przemyślenia i inspiracje książki. Jej lektura jest wielką przyjemnością, a winna być też obowiązkiem dla wszystkich interesujących się kulturą grecką. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z pozycją, która długo będzie niezastąpiona.

Włodzimierz Lengauer

Jerzy S t r z e l c z y k, *Wandalowie i ich afrykańskie państwo*, PIW, Warszawa 1992, s. 392, ilustr.

Jedynie nieliczne spośród plemion okresu Wędrówki Ludów mają historię równie bogatą w dramatyczne i zaskakujące wydarzenia jak Wandalowie. Długa droga z niegościnniej północy na bogate południe, za morze — do Afryki, stworzenie potęgi, przed którą drżały cesarstwa, wreszcie szybki i niespodziewany upadek, to fascynujący przedmiot rozważań dla historyka. Jerzy S t r z e l c z y k opisał dzieje tego ludu w sposób godny tematu, w książce, której ukazanie się stanowi wydarzenie w naszej historiografii a zarazem w historiografii europejskiej, gdyż od kilku dziesiątków lat nie było równie solidnej i całościowej pracy na temat Wandalów. Dwie cechy uważa sam autor za specyficzne dla swego dzieła: 1° potraktowanie w sposób równorzędny wszystkich trzech głównych etapów wandaloskiej historii (w Europie Środkowej, Zachodniej i w Afryce), 2° obiektywizm w ocenie plemienia, uchodzącego w popularnej opinii za wcielenie barbarzyństwa i woli niszczenia. Zasady, którymi kieruje się autor, są ze wszech miar słuszne, jednak nie zawsze łatwo je w pełni realizować, gdyż historia Wandalów to temat równie interesujący co trudny.

Pierwszy etap dziejów, do momentu przekroczenia granic rzymskich, znamy słabo, gdyż rozbieżne interpretacje materiału archeologicznego i nader fragmentarycznych wzmianek źródłowych prowadzą jedynie do formułowania różnorodnych hipotez nie zaś zwarte go i pewnego obrazu wędrówki z praocjyzny (jej lokalizacja jest też dyskusyjna), ustalenia siedzib w Polsce Południowej, określenia czasu i drogi przejścia do Panonii. Tym większy podziw należy się Strzelczykowi za umiejętność przedstawiania zawiłych problemów w sposób jasny i przystępny. Słusznie stara się on o powiązanie rozbieżnych tez, czasem jednak z godzenia odmiennych stanowisk lepiej byłoby zrezygnować. Dotyczy to relacji między germańskim i słowiańskim żywiołem etnicznym w środkowoeuropejskim *barbaricum* w epoce, gdy przebywali tu Wandalowie. Mówiąc o wieloetnicznym charakterze federacji lugijskiej obejmującej m.in. elementy celtyckie i germańskie, autor dopuszcza możliwość udziału w niej również Słowian, zastrzegając się jednak, „że dowodów, a nawet poważnych argumentów na poparcie tej tezy nie znajdujemy, a nowsze teorie dotyczące etnogenezy Słowian czynią ją nawet mało prawdopodobną” (s. 36-38). Do hipotezy tej powraca dopuszczając obecność Słowian „we wschodnich regionach arealu przeworskiego” (s. 44; północny wschód — por. s. 42), ale w związku z kwestią sąsiadów Wandalów na ziemiach dzisiejszej Polski: „dziś — — wolimy mówić o ludności tubylczej nie ważymy się tej ludności nazywać prasłowiańską” (s. 73-74). Strzelczyk woli widocznie powstrzymać się od zaakceptowania którejś z tez; czy jednak nie byłoby wskazane bardziej zdecydowane przeciwstawienie obu stanowisk i przytoczenie ich wykluczającej się wzajemnie argumentacji?

Wędrówka Wandalów na Zachód pozostawiła w źródłach ślady dość wyrwykowe i nie zawsze oczywiste. Autor opierając się na nich i na ustaleniach współczesnych badaczy rekonstruuje losy plemienia w sposób całkowicie przekonujący, choć poświęcony temu etapowi dziejów ustęp pracy jest znacznie mniejszy niż opisy innych okresów. Natomiast wyraźnie preferowany jest w jego książce stuletni okres państwa afrykańskiego (znajduje to zresztą odbicie w brzmieniu tytułu). Poznajemy zarówno historię polityczną Królestwa

Wandalów, jak jego ustrój, strukturę społeczną, gospodarkę i kulturę. Poświęcenie obszernych partii książki ostatniemu okresowi w dziejach Wandalów znajduje uzasadnienie zarówno w stosunkowej obfitości źródeł, jak też historycznym znaczeniu podjętej przez ten lud próby zorganizowania swego państwa w sposób odmienny od innych tzw. państw sukcesyjnych ukształtowanych na dawnym obszarze cesarstwa. Charakterystyczna była znaczna niezależność afrykańskiego królestwa od cesarstwa, separowanie się członków plemienia od ludności podbitej, zaskakuje stworzenie potęgi militarnej opartej na silnej flocie. Strzelczyk słusznie mówi o „eksperymentach” (s. 299), którego ocena stanowi wciąż przedmiot dyskusji uczonych. Autor książki zalicza się do grona tych, którzy skłonni są dostrzegać przewagę zalet w działaniach Wandalów, zaś rozpowszechnienie opinii o rzekomo wyłącznie destrukcyjnej tendencji tego ludu kładzie na karb stronnictwej historiografii. Zwraca uwagę na to, że zniszczeń dokonywały także inne plemiona w owej epoce, zaś Wandalowie właśnie w czasie pobytu w Afryce pochwalić się mogli poważnymi osiągnięciami pozytywnymi. Trzeba jednak powiedzieć, że obrona opinii tego ludu nie jest zadaniem łatwym. W popularnej tradycji utrwaliło się wiązanie go z jednym, za to spektakularnym wydarzeniem: zdobyciem i splądrowaniem Rzymu w 455 r. Fakt, iż chodziło o Wieczne Miasto, zaś łupieżcy kontynuowali swój proceder aż przez 14 dni, musiał wpłynąć na imaginację późniejszych pokoleń. Oczywiście wobec szczupłości relacji źródłowych trudno znaleźć jednoznaczny dowód, że wojownicy przybyli z Afryki kierowali się obok chęci wzbogacenia nieracjonalną żądzą niszczenia (czyli właśnie „wandalizmem”), ale wiadomo, że taki motyw nie jest zwykle obcy zwycięskim żołnierzom, którym wodzowie pozostawiają swobodę działania. Zapewne Wandalowie nie byli jedynymi „wandalami” w dziejach ani w swojej epoce, by jednak uwolnić ich od niechlubnej oceny należałoby wykazać szczególnie pokojowe i łagodne nastawienie tego ludu. Fakt, że Genzeryk w 455 r., jak też w innych momentach, kierować się mógł celami racjonalnymi, w moim odczuciu nie rozstrzyga kwestii. Strzelczyk sugeruje wprawdzie (s. 302 i nn.), iż dla Wandalów charakterystyczny jest „zasadniczo pokojowy, spokojny” charakter ich historii, ale powołanie się na bardzo fragmentaryczne dane z okresu prehistorycznego jest argumentem słabym, zaś afrykańska *Pax Vandolica*, jeśli nawet była faktem, świadczy o „pokojowości” Wandalów w takim stopniu, jak *Pax Romana* o charakterze pokojowym Rzymian. Traktując zatem powyższe sugestie autora jako tylko jedną z prób interpretacji dziejów wandalickich, wolę opowiedzieć się za ostatecznym, jak się wydaje, jego werdyktem: „ani nie zupełny pokój polityczny i społeczny, ani nie bezlitosna, stała, nieubłagana walka” (s. 304).

Zgodzić trzeba się z konstatacją, iż państwo Wandalów funkcjonowało bardzo skutecznie i że nie miała w tym zasługa pierwszego króla rządzącego w Afryce — Genzeryka. Zajmuje on z pewnością „jedno z czołowych miejsc w historii powszechnej V wieku” (s. 137). Nie przesadzałbym wszakże w dostrzeganiu jego zalet. Tak więc wcale nie sądzę, by zafascynował on historyka Gotów Jordanesa (s. 136). Nie wskazuje na to ani zawarty w „*Getica*” (168) opis wyglądu: *statura mediocris* — — *claudicans*, ani charakteru: *animo profundus, sermone rarus, ira turbidus, habendi cupidus* (pozytywne tylko: *luxoriae contemptor*). Ocena Jordanesa podsumowuje oskarżenie Genzeryka o „zaszczepianie nienawiści między narodami”. Zgadzam się ze Strzelczykiem co do takich cech króla jak racjonalność i kierowanie się racją stanu, ale przecież nie wykluczają one okrucieństwa a nawet fanatyzmu (s. 145), szczególnie u osoby bezwzględnie dążącej do celu. Nie można więc np. podważać relacji o zatopieniu jeńców z wyspy Zakyntos przyjmując, że „bezinteresowne” okrucieństwo nie mogło cechować króla (s. 143, por. 137). Wątpię, by nawet poddając krytyce wiadomości pochodzące z niechętnych mu źródeł, udało się wykazać, iż był wzorem męża stanu i człowieka. Okazał się z pewnością politykiem i wodzem skutecznym, choć inna rzecz, że jego dzieło, tj. światowa potęga Wandalów a nawet ich państwo, przetrwało niezbyt długo.

Interesujące i oryginalne, choć też pobudzające do dyskusji, są zawarte w książce rozważania na temat polityki religijnej Wandalów. Prawdą jest, że zachowane źródła przedstawiają tę problematykę jednostronnie, tzn. niechętnie wobec arian (s. 238). Kościołowi ariańskiemu należy się oczywiście ocena obiektywna, obawiam się jednak, że przy okazji przeciwstawiania się opiniom katolickim łatwo popaść w zbytny optymizm, którego dopatrywałbym się w tezie, iż pod względem „systemu teologicznego” i „struktury organizacyjnej” wandalscy arianie nie ustępowali afrykańskim katolikom (s. 239, 249). Germańscy zwolennicy tego wyznania w V w. nie znajdowali oparcia w szerszym kręgu wykształconego duchowieństwa, ich Kościół nie miał też dostatecznej niezależności i ugruntowanej pozycji w stosunkowo młodej społeczności swego ludu. Zupełnie czym innym był arianizm w IV w., ale i w tym przypadku samo przedstawienie zarysu podstawowych tez ariańskich (istniało kilka niezależnych, a nawet zwalczających się nurtów w jego ramach), bez porównania z poglądami strony nicejskiej, to zbyt mało by mówić o „rzeczywistej alternatywie światopoglądowej”, szczególnie od końca

IV w. Rozumiem, że w pracy historycznej nie jest możliwe poświęcanie wielu stron reformowaniu sporów dogmatycznych, do zwięzłego zarysu dziejów kontrowersji ariańskiej koniecznie dodać należałoby jednak parę słów na temat tego, co wydarzyło się po śmierci proariańskiego Konstancjusza i neutralnego Juliana, zaś przed ostatecznym zwycięstwem wyznania nicejskiego za katolickiego Teodozjusza I. Otóż pod rządami zdecydowanego zwolennika arianizmu, Walensa, rozwinął się nowy nurt teologiczny, który potrafił na toczone spory spojrzeć w sposób nowy i atrakcyjny dla części arian (choć początkowo podejrzany dla nazbyt tradycyjnych ortodoksów). Czołową rolę w tym nurcie odegrali ojcowie kapadocecy. Zwycięstwo katolików w 381 r. było więc nie tylko rezultatem nacisku władz, lecz i rozwoju myśli teologicznej. Zastanawiający jest szybki zanik zwolenników arianizmu poza plemionami barbarzyńskimi, nieporównanie szybszy od np. nestorianizmu czy monofizytyzmu, które swą odrębność dogmatyczną utrzymały przez wieki. Wątpię więc, by dla afrykańskich teologów, uczniów św. Augustyna, w V w. nauka wandalskich duchownych stanowić mogła atrakcyjną propozycję.

Porozumienie zdobywców i ich poddanych na gruncie wyznania ariańskiego nie było na szerszą skalę prawdopodobne, zatem pozostawało ustalenie innych zasad współżycia. Wobec przywiązania Wandalów do swego wyznania musiało dojść do konfliktów, a te w Afryce przybrały postać znacznie bardziej dramatyczną niż w innych państwach sukcesyjnych. To prawda, że prowadzili prześladowania tylko dwaj władcy — Genzeryk i Huneryk (choć Trasamund i Guntamund też proskrybowali katolików, s. 244-245), ale w stosunkowo krótkich dziejach afrykańskiego królestwa to już wiele, a przecież i prześladowania chrześcijan w państwie rzymskim nie ciągnęły się nieprzerwanie i z jednakową zawsze i wszędzie intensywnością. Podejmowanie prześladowań z motywów politycznych nie stanowiło specyficznej cechy władców wandalskich. Zastanawiająca jest odmiennność postawy Wandalów w porównaniu z innymi plemionami germańskimi. Jeśli nawet przesadą byłoby mówienie o wyjątkowym fanatyzmie tych pierwszych, to nie ulega wątpliwości większa zdolność do kompromisów w tych ostatnich. Strzelczyk ma rację podkreślając historyczne znaczenie „eksperymentu” Huneryka (s. 149-156, 244-245), który polegać miał na oparciu się na katolikach kosztem ariańskich współplemieńców, jednak przy narzuceniu nowym partnerom własnych reguł — przede wszystkim uniezależnienia Kościoła afrykańskiego od powszechnego. Obie strony nie mogły się zrozumieć, wyznawały bowiem inny system wartości. Dlatego nie przekonuje mnie przewijająca się na kartach książki opinia, iż Wandalowie nie reprezentowali na tle swej epoki przykładu szczególnego fanatyzmu (może raczej zaciętości) w sporze religijnym (np. s. 304). Wolę bardziej złagodzoną tezę autora ze s. 155 (por. s. 244), gdy stwierdza on „gorliwość, a nawet fanatyzm religijny ariańskich Wandalów, będące po części przyczyną, a po części skutkiem takiej samej fanatycznej gorliwości tamtejszych katolików”. To prawda, że raz poruszona spirala wzajemnej wrogości narastała w sposób niekontrolowany, jednak u podłoża leżała może specyfika historii Wandalów „pozostających z różnym natężeniem wrogości, ale zawsze poza cesarstwem” (s. 154). Oni potrafili rozumować w kategoriach swego Kościoła narodowego, Afrykańczycy — nie.

Bardzo wysoko ocenia Strzelczyk stan kultury w państwie afrykańskim (znamienne „Felix Karthago” w tytule). Szkoła w państwie afrykańskim nie zanikła i jeszcze w VI w. ceniono w Bizancjum wysoko nauczycieli łaciny przybywających stamtąd. Muzy nie zamilkły w Afryce, a może nawet istnienie dworu dało lepsze warunki materialne ich wielbicielom. Nie zapominajmy jednak, że najwybitniejszy poeta owych czasów, Drakoncjusz, napisał swe najbardziej wartościowe utwory w więzieniu, a dzieła teologiczne, skromnego zresztą lotu jak na krainę Tertuliana i Augustyna, powstawały w kręgu prześladowanej opozycji. Wybitny znawca gramatyki i poeta Priscjan działał w Konstantynopolu na emigracji. Przy okazji dodajmy, że postać Makrobiusza (ok. 400), być może pochodzącego z Afryki, niewiele wnosi do oceny poziomu kultury pod wandalskimi rządami (s. 272-273). Kraina, która od wieków znaczyła wiele dla kultury łacińskiej, nie przeżyła jakiegoś gwałtownego przypływu sił twórczych, była jednak zdolna podtrzymać swą rangę kulturalną i już sam ten fakt zasługuje na uwagę; chodzi wszak o epokę, gdy wiele innych prowincji przeżywało upadek. Strzelczyk uświadamia to polskiemu czytelnikowi i wzbogaca swą książkę bardzo cennymi przykładami dzieł literackich trafnie dobranych i skomentowanych.

Podejmując dyskusję z niektórymi tezami autora zdaje sobie sprawę z względności formułowanych ocen. Strzelczyk w „Zakończeniu” zwraca uwagę na istniejące obecnie wśród uczonych i mogące jeszcze w przyszłości wzrosnąć, różnicowanie stanowisk. Inaczej niż my, Europejczycy, będą się zapewne wypowiadali uczeni północnoafrykańscy. Może przyjmą oni punkt widzenia ludności tubylczej, berberyjskiej, dla której i Wandalowie, i Rzymianie byli obcymi najeźdźcami (s. 307). Rozważając argumenty za pozytywną lub

negatywną oceną Wandalów, autor opowiada się ostatecznie za tezą H. - J. D i e s n e r a, którego zdaniem w ocenie przeważać musi aspekt negatywny, zjawisko deromanizacji nie miało bowiem korzystnego wpływu na dzieje kultury powszechnej (s. 310). Patrząc na tę kwestię jako historyk Bizancjum mogę tylko przyłączyć się do opinii Diesnera i Strzelczyka. Jeśli nawet przejściowo udało się Wandalom przypomnieć o politycznym znaczeniu Afryki, to już pod koniec istnienia ich państwa znalazła się ona na dalszym planie. Rola tej krainy jako źródła zaopatrzenia dużej części świata śródziemnomorskiego w zboże zmniejszyła się gwałtownie już w V w. Być może słuszna jest hipoteza, że rynek wewnętrzny (zdobywców) zastąpił zamorski, ale osłabienie (choć nie zanik) udziału Afryki w wymianie dalekosiędnej było nieodwracalne. Podbój przez Belizariusza nie był początkiem, lecz przeciwnie, próbą zahamowania procesu odsuwania na margines roli Afryki w świecie śródziemnomorskim (s. 310), próbą jednak niezbyt udaną.

Bardzo cennym uzupełnieniem książki jest rozdział poświęcony losowi nazwy Wandalów w piśmiennictwie europejskim do XVII w. Chodzi tu o tendencję, którą zaobserwować można od średniowiecza, do przenoszenia tej nazwy na różne ludy, szczególnie jednak różne grupy Słowian, m.in. na Polaków. Pewną rolę w tym zjawisku odegrało pokrywanie się dawnych siedzib wandalich z miejscem pobytu Hunów, najbardziej jednak istotną była zbieżność fonetyczna słów Wandali i Wendowie, czyli popularnej u Germanów nazwy plemion słowiańskich. Strzelczyk odkrywa polskiemu czytelnikowi nowy obszar rozważań, fascynujący i pożyteczny zarówno dla mediewisty, jak dla każdego historyka kultury.

Do bardzo starannie opracowanego dzieła wkradło się nieco potknięć, które uda się może skorygować w kolejnym wydaniu. Ataulf został zmuszony do opuszczenia Galii przez Konstancjusza (później III), nie przez Konstansa syna Konstantyna III (s. 95). Konstantyn III nie umieszczał swego wizerunku obok trzech innych władców na monetach (4 osoby!), lecz poprzez skrót AVCCCC czynił aluzję do ich uznawania (s. 90). Mówienie o utworzeniu czterech stałych prefektur od 318 r. wydaje się przedczesne (s. 103). Słowa *consulares* nie spolszczałbym jako „konsulowie”. Na mapie 11 odwrotnie zaznaczono miejscowości podległe Gotom i Rzymianom. W Afryce znana jest tylko mennica kartagińska, więc trudno mówić o zachowaniu się „rezultatów działalności wielu mennic prowincjonalnych” (s. 215). Goddas był według Prokopiusza Gotem, zbędne jest zatem dowodzenie jego germańskiego pochodzenia. Jednak nie potwierdza to tezy o niewolnikach-Wandalach (s. 230). Na s. 242 przekroczenie Renu datowano omyłkowo na 405/6 (gdzie indziej trafnie 406/7). Brak celibatu u arian w V w. nie odróżniał ich duchownych zbytnio od katolickich w owym czasie (s. 248). Kodeks, oczywiście, Teodozjusza II nie I (s. 283). Skrót na monecie nr 2/i 4/ il. 16 należy rozwiązać DeNarii Centum nie DomiNus, zaś na il. 18 w tytule Justyniana PP znaczy PerPetuus (Pater Patriae w tytularurze w zasadzie już zanikł). Zgłosiłbym wątpliwości co do wiązania tytułu Aureliana Sarmaticus Max, z sukcesem dyplomatycznym, tj. skierowaniem Wandalów przeciw Sarmatom, gdyż nie bardzo to jest zgodne z praktyką stosowania *tituli triumphales*. Wojnę z Sarmatami notuje SHA, V. *Aureliani*, 18,1. Wypada też jednak odnotować inne drobne ustalenia i hipotezy słuszne i udane, jak np. interpretacja pojawienia się w anonimowym epigramie „De convivii barbaris” słów „gockich” jako przejawu sporów wandalicko-gockich (s. 279-81).

Jednak nie analizy szczegółowych kwestii a przedstawianie wielkich procesów i wydarzeń, ich wyjaśnianie i ocena stanowią główny obiekt zainteresowania Strzelczyka. Narrację opiera on na znajomości źródeł i ogromnej literatury przedmiotu, którą wykorzystuje i z którą polemizuje. W tym upatruje główną zaletę tej świetnej książki, podobnie jak w mistrzowskim operowaniu słowem, dzięki czemu staje się ona nie tylko wybitnym dziełem naukowym, lecz i znakomitą lekturą.

Maciej Salamon

Michał T y m o w s k i, *Najkrótsza historia Polski*, Oficyna Wydawnicza „Graf”, Gdańsk 1993, s. 175, chronologia, ilustracje, mapa.

Przystępując do czytania syntezy historii Polski napisanej przez afrykanistę, zastanawiałem się czy autor wniesie jakiś nowy punkt widzenia; wszak podobieństwa losów będących udziałem naszym i udziałem Afrykanów rzucają się w oczy (geneza feudalizmu, słabość rodzimego kapitalizmu, dążenie do niepodległości,